Nr 42 Kraków, Czwartek dnia 20 Lutego 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Jeszcze o reformie wyborczej.

Wiedeń d. 18 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*). Muszę jeszcze wrócić do reformy wyborczej. W poprzednim liście pisałem o niej z zasadniczego punktu widzenia rzeczy, wypowiadając zdanie, że jeśli dotychczasowe kurje wyborcze mają być zatrzymane, to logicznie i sprawiedliwie należy je wszystkie zatrzymać, a ponieważ projekt hr. Badeniego to czyni, uzupełniając je kurją powszechnego głosowania, przeto uważam projekt ten względnie jako najlepszy ze wszystkich, jakie się dotychczas z obrad ministerjalnych lub komisyjnych wyłoniły. W tem atoli nie leży bynajmniej ani żaden optymizm a jeszcze mniej bezwzględna pochwała całego projektu, tem mniej, iż, omawiając rzecz ogólnie, mało wdawałem się w szczegóły, a o ile to uczyniłem, prawie wszędzie wytknąłem wadliwość projektu, jak np. iż Galicji, w stosunku do jej ludności, za mało wyznaczono mandatów poselskich z nowej kurji wyborczej, że galicyjskie miasta stołeczne, w szczególności Kraków, są po macoszemu traktowane, że członkowie Izb handlowych będą potrójnie głosowali i, jeśli jest powszechne głosowanie, to nie należy służących wykluczać od prawa wyborczego. Podziału na okręgi wyborcze wcale nie dotykałem, bo co do tego kompetentniejszy o tem sąd mogą wydać dzienniki krajowe, lepiej odemnie obznajomione z stosunkami miejscowemi. W kołach poselskich słychać co do tego zarzut, iż szczególnie w Galicji są okręgi wyborcze terytorjalnie zbyt wielkie, że są między niemi takie, które są większe, aniżeli n. p. cała Bukowina, w szczególności: czwarty okręg wyborczy, obejmujący powiaty sądowe: Nowy Sącz, Stary Sącz, Muszynę, Limanowę, Mszanę dolną, Nowy Targ, Czarny Dunajec, Krościenko, Grybów, Ciężkowice, Gorlice, Biecz, Jasło i Frysztak, jakoteż jedenasty okręg wyborczy, w którego skład wchodzą następujące powiaty sądowe: Brody, Łopatyn, Założce, Kamionka, Busk, Radziechów, Żółkiew, Mosty wielkie, Kulików, Rawa, Uhnów, Niemierów, Sokal i Bełz. Małym nie jest i dwunasty okręg wyborczy z powiatami: Tarnopol, Mikulińce, Zbaraż, Nowesioło, Złoczów, Zborów, Olesko, Przemyślany, Gliniany, Brzeżany i Kozowa.

Lubo rząd przez usta prezydenta gabinetu, hr. Badeniego, oświadczył, iż przedłożony projekt reformy wyborczej uważa „jako całość“, to z tego bynajmniej jeszcze nie wynika, iż szczegóły w niczem ram zasadniczych projektu nienaruszające, mogą być poprawione.

Niezawodną jest także rzeczą, iż w pozostawieniu Sejmom krajowym rozstrzygnięcia co do tego, czy wybory mają być pośrednie czy bezpośrednie, leży uszanowanie zasady samorządu krajowego, chociaż swoją drogą słusznem wydaje nam się żądanie, żeby wszystkie większe miasta wybierały niezawiśle od Sejmów bezpośrednio i żeby w nowej kurji wszyscy wyborcy — nowi i dotychczasowi — wybierali jednolicie, t. j. wszyscy albo pośrednio lub bezpośrednio, jak o tem Sejm krajowy rozstrzygnie. Przywilej Izb handlowych potrójnego głosowania należy stanowczo usunąć. Ważną bardzo rzeczą jest oznaczenie miejsc wyboru. Szczególnie w rozległych okręgach wyborczych należy ustanowić więcej miejsc wyboru, aniżeli to czyni projekt rządowy, bo ostatecznie największą trudność i zamieszanie sprawia odległość miejsc wyboru.

Z powyższego wynika, iż w ogóle można się względnie godzić z projektem rządowym, jako całością, a to głównie ze względu, iż nic lepszego w danych warunkach nie może przyjść do skutku, lecz w szczególności należy dążyć do poprawienia wad projektu.

Głos ziemianina.

II.

Ze wsi w lutym.

Jedyna dziś droga, która przyczyni się do podniesienia bytu materjalnego ludu, musi prowadzić przez Kościół, szkołę i dwór.

O obowiązkach naszych kapłanów tu mówić nie wypada, bo jest im aż nadto wiadoma droga, jaką obrać mają, aby doprowadzić lud do prawdziwej, religijnej moralności. Tam, gdzie proboszcz jest prawdziwym ojcem swych parafjan, gdzie panuje religijna moralność, w tych miejscowościach nie ma tylu emigrantów za granicę, co gdzieindziej, lud nie upada materjalnie, a dobrobyt podnosi się, jak mieliśmy tego przykład w Poździaczu, gdzie jeden gr. kat. ksiądz prawie cudu dokazał.

Drugą dźwignią podnoszącą lud, są szkoły; ale szkoły prawdziwe córki Kościoła, kapłani zaś niech im będą troskliwymi ojcami. Dziś, powiedziałbym, księża mają większy wpływ na szkoły, aniżeli go mieli w początkach rozwoju teraźniejszego szkolnictwa. Mylne jest więc twierdzenie jednego ze starszych kapłanów, który się wyraził: „Jeżeli szkoły będą w każdej gminie, a chłop będzie uczony, to nie będę mógł wyruszyć z domu bez rewolwera“. Duchowieństwo ma dzisiaj wielki wpływ na szkoły, bo widzimy księży na stanowiskach inspektorów szkół, a większa ich część jest miejscowymi dozorcami tak nauki świeckiej, jak i religji. Należy więc duchowieństwu z miłością chrześcijańską korzystać z tego wpływu i pomagać nauczycielom wychowywać młodzież w duchu religijno-moralnym, bo nauka ma wtedy tylko wartość, jeżeli się opiera na podstawie religijno-moralnej.

Rewolwery niech spoczywają w składzie, one nie są dla ludu! I kapłan, który się tak wyraził, nie kupi go nigdy, chociażby nawet w każdej gminie była szkoła. Nie jest on zresztą już dziś takim przeciwnikiem szkół, jakim był niedawno, a może tylko nie podoba mu się materjał udzielany w szkole wiejskiej. Sądził zapewne, że za wiele ładuje się nauk w głowę młodzieży, która nie jest w stanie tej nauki sobie przyswoić i należycie w przyszłem życiu zużytkować. Z tem zapatrywaniem godzimy się zupełnie, bo rzeczywiście zanadto obładowujemy młodzież wiejską naukami.

W teraźniejszym ustroju szkół ma młodzież oprócz nauczenia się estetycznego czytania, i ortograficznego pisania w dwóch językach krajowych, rachunków z liczbami całemi, ułamkami dziesiętnemi i zwyczajnemi, o miarach powierzchni i sześciennej, pisania listów i pism potrzebnych w życiu praktycznem i t. p., przyswoić sobie dokładnie obszerniejszą treść 749, a w szkołach z drugim językiem krajowym prawie podwójną porcję niektórych dosyć obszernych ustępów z podręczników szkolnych. Może to za obszerny materjał na 5—6 lat nieregularnej nauki, a tembardziej dla szkół o jednym nauczycielu z 150—200 dziećmi. Taki ogrom materjału nie da się należycie zużytkować, a nauka musi być pobieżnie traktowaną, bo pp. inspektorzy pilnują, aby z końcem roku materjał naukowy był wyczerpany.

Ze podręczniki szkolne, używane dziś w naszych szkołach 1—4 klasowych, mogą rywalizować z podręcznikami szkół w krajach pod względem oświaty stojących najwyżej, że one odpowiadają zupełnie potrzebom naszego ludu o tem nie wątpimy i jesteśmy przekonani, ale — to małe słówko ale... są za obszerne i nie ma komu należycie ich zużytkować, bo nauczyciele z płacą 250—300 złr. a tylko uprzywilejowani 350—400 złr. w przepełnionej sali szkolnej, właściwie izbie stęchłej, gdzie panuje zaducha, z troską o chleb codzienny dla rodziny, znękani ubóstwem i pracą nad siły, nie mogą się poświęcić zupełnie swemu zawodowi i szukają najczęściej ubocznych zarobków jak pisarstwo gminne i t. p.

Władze szkolne tolerują pisarstwo gminne, ale niektórzy nadużywają tego milczącego pozwolenia. Znam jednego, który pomimo, że ma płacy z dodatkami 650 złr„ prowadzi w dwóch wielkich gminach pisarstwo gminne, jest sekretarzem dwóch Kółek rolniczych i sekretarzem dwóch sklepów. Taki uboczny zarobek zajmuje mu wiele czasu, więc też pozwolę sobie wątpić czy wszystkim obowiązkom należycie zadość uczyni.

Nasz kraj przeważnie rolniczy, powinien zwrócić uwagę więcej na rolnictwo. Wątpię czy kosztowne utrzymanie nauczycieli na kursach rolniczych, a ustanowienie w niektórych tylko miejscowościach szkółek rolniczych, przyczyni się do lepszego gospodarstwa w całym kraju! Korzystniej byłoby, gdyby dano nauczycielom zasiłku po kilkadziesiąt guldenów na utrzymanie wzorowego prowadzenia gospodarstwa i uprawę warzyw w ogródkach szkolnych. Z takiego gospodarstwa nauczyciele obowiązaniby byli składać rachunki i sprawozdania. Lud widząc korzyści namacalne w praktyce, chętnie przyjmie nowacje w gospodarstwie, a młodzież nabierze zamiłowania do swego zawodu. Tym sposobem byt materjalny raźniej dźwigać się będzie, a szkoły odpowiedzą całkowicie swemu celowi i staną się drogą prowadzącą do dobrobytu ludu. Nauczyciele przez powiększenie płacy, będą mieli znośny byt zapewniony, a gdy ich spotka uznanie za pracę i poparcie ze strony duchowieństwa, zrosną się z ludem i z zapałem dalej pracować będą.

Arton w Paryżu.

Arton jest nakoniec w Paryżu! *L'introuvable* został nietylko znaleziony, ale i odstawiony, obecnie zaś wyznaczono mu już skromny apartament w sąsiedztwie byłego ministra Baihauta i byłego ajenta policji Dupasa — w więzieniu Mazas. Do Londynu pojechał po niego p. Cochefort, szef służby bezpieczeństwa. We czwartek o godzinie wpół do dziewiątej rano, sierżant Lexton, ten, który dokonał aresztowania Artona w towarzystwie dwóch detektywów, wyprowadził Artona z więzienia na Bow Street. Trzej reporterzy, którzy obserwowali słynnego więźnia, opowiadają, że Arton miał na sobie garnitur ciemny, kapelusz wysokiej formy, wydawał się bardzo spokojny i wzrokiem obojętnym patrzał na ciekawych dziennikarzy, stojących u drzwi więzienia. Na rękach miał kajdany, krył je jednak starannie pod pledem.

O godzinie trzy kwadranse na dziewiątą, zrana, tego samego dnia, z dworca Charing Cross, wsiadał Arton do przedziału trzeciej klasy. Oprócz Lextona i jego detektywów, towarzyszył mu Cochefort z dwoma francuskimi inspektorami, oraz syn Artona i młodsza córka Joanna, którym pozwolono odprowadzić ojca przez pierwszą część drogi. Arton usiadł przy okienku, wyjął papierosa, którego mu zapalił jeden z francuskich inspektorów i z twarzą pogodną rozglądał się po dworcu.

— O której godzinie przyjedziemy do Paryża?— zapytał po krótkiem milczeniu pana Cochefort.

— O trzeciej godzinie nad ranem—odpowiedział Cochefort.

— Wolę, że tak będzie— rzekł Arton.—Przynajmniej nie będę przedmiotem ciekawości publicznej.

Całą podróż na statku "Foam" z Douvres do Calais przepędził Arton na rozmowie ze swojemi dziećmi, którym nie wolno było dłużej jechać z ojcem niż do Calais. W Calais władze francuskie poczyniły liczne środki bezpieczeństwa. Oprócz oddziałów policji, strzegły porządku brygady żandarmerji. Tłum się zebrał w istocie ogromny, a kiedy Arton ukazał się na pomoście, rozległy się gwizdania i wycia. Publiczność chciała rozerwać szpaler żandarmerji, Artona jednak zaprowadzono bardzo szybko do biura komisarza Marcheta, gdzie sierżant Lexton dokonał formalności wydania więźnia w ręce władz francuskich. Cochefort wyprowadzał już Artona z biura komisarza, kiedy nagle doręczono mu telegram z Paryża.

Telegram pochodził od ministra spraw wewnętrznych i polecał Cochefortowi przywieść Artona najbliższym pociągiem, jaki tylko odchodzi z Calais. Rozkaz ten wywołany był obawą, że tłum mieszkańców Calais gotów był rzucić się na więzienie miejscowe, odbić Artona i wykonać na nim doraźną sprawiedliwość. W dwadzieścia minut potem był już Arton w drodze do Paryża. W miarę jak się pociąg zbliżał do Paryża, Arton widocznie tracił dotychczasowy spokój. Po dłuższem milczeniu zapytał nagle Cocheforta:

— A więc wszystko się zmieniło? Zamiast przyjechać w nocy, przyjedziemy o białym dniu na dworzec północy i znajdziemy się wśród tłumów?

— Bądź pan pewien — brzmiała odpowiedź — że zarządzono środki, ażeby uniknąć przykrych scen.

— Widzieliśmy w Calais, na co się te środki przydały.

— W Paryżu będzie daleko łatwiej. W Calais można było wylądować tylko w jednym punkcie, podczas gdy w Paryżu jest do rozporządzenia kilka punktów.

— A więc gdzież wysiądziemy?

— Nie wiem! To będzie zależało do decyzji miejscowych władz.

W Amiens urzędnik kolejowy doręczył Cochefortowi list. Na kopercie były wyrazy: „Otworzyć po wyjeździe z Amiens“. Policja, jak z tego widać, uczyniła wszystko, co mogła, ażeby ukryć miejsce, w którym zatrzyma się pociąg. Umyślnie wysłano znaczną liczbę ajentów policyjnych na dworzec północny i zapowiedziano, że uda się tam sam prefekt policji, p. Lépine, ażeby tłumy wprowadzić w błąd. Nawet żona Artona i starsza jego córka nie wiedziały, gdzie stanie pociąg z Artonem. Obie panie czekały od godziny wpół do 6-tej zrana do 7-mej w biurze bezpieczeństwa, gdzie ich dopiero p. Cochefort, wracający od prefekta, uwiadomił, że Arton wysiadł na dworcu de la Chapelle.

Dyskrecji jednak niepodobna było utrzymać całkowicie. Tajemnicę znali urzędnicy kolei Północnej. To też liczna gromada urzędników i robotników tej kolei zebrała się na dworcu de la Chapelle już o wpół do piątej zrana. W kwadrans potem zjawiła się tam znaczna liczba cywilnych ajentów policyjnych i prefekt Lépine wraz ze swoim sekretarzem. Pociąg się spóźnił nieco i zatrzymał się tylko przez minutę. Zaledwie Cochefort, Arton i jeden z inspektorów zdołali wysiąść, pociąg ruszył razem z pozostawionemi bagażami, nad któremi objęli opiekę pozostali ajenci. Zaledwie Arton stanął na dworcu, dwóch ajentów ujęło go za ramiona; kilka kroków poza nim szedł p. Lépine w towarzystwie innych urzędników policji. W małem za niemi oddaleniu szła gromada robotników, która od czasu do czasu wydawała okrzyki: *Canaille! Bandit! Il y est enfin! C'est pas trop tôt!*

Arton szedł spokojny, z wymuszonym uśmiechem na twarzy. Ajenci natomiast, którzy go prowadzili, byli widocznie bladzi i zaniepokojeni. Lépine wsiadł do swego powozu i galopem pojechał w stronę Mazas. Artona wsadzono do dorożki, urzędnicy policyjni wsiedli do powozu ze służbą w zielonej liberji i oba pojazdy potoczyły się żywo przez ulicę des Poissoniers do Mazas. Przed budynkiem więzienia nie było nikogo. Tłumy czekały na niego jeszcze na dworcu północnym, albo dowiedziawszy się o podstępie policji, biegły dopiero w stronę dworca de la Chapelle.

Arton zażądał w Mazas przedewszystkiem jedzenia. Prośbie jego, aby mógł odbierać pożywienie z poza murów więziennych, odmówiono, natomiast przyrzeczono mu dostarczać wszystkiego, czego zażąda, o ile na to regulamin pozwoli. Zjadłszy śniadanie z apetytem i wypaliwszy kilka papierosów, Arton położył się spać. Około godziny 3 po południu przewieziono go w wozie więziennym z Mazas do Conciergerie. Do wpół do piątej trwały jeszcze formalności, na które się żalił umęczony Arton i dopiero o tej godzinie pozostawiono go całkowicie na łup samotności.

Z KRAJU.

Prądnik Czerwony dnia 17 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W ostatnią niedzielę, w popołudniowych godzinach, odbyło się tu uroczyste otwarcie nowo założonego Stowarzyszenia katolickich robotników, które przyjęło piękną i znaczącą nazwę: „Przyjaźń“. Liczba stowarzyszonych robotników wynosi dziś przeszło stu, tak, że wielu gości, którzy pragnęli wziąć udział w uroczystości, nie znalazło już miejsca w zbyt stosunkowo szczupłym lokalu Stowarzyszenia. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem pieśni: „Kto się w opiekę odda Panu swemu“, poczem proboszcz i prezes „Przyjaźni“ ks. Łabaj poświęcił lokal i wyraził w gorących słowach swą radość z tak wspaniale rozpoczynającego się dzieła. Cieśla, Maciej Lis, wybrany zastępcą prezesa, zaznaczył cel Stowarzyszenia: niesienie sobie wzajemnej pomocy materjalnej i moralnej, wszystko na gruncie chrześcijańskim i narodowym. „Różnych zmian — mówił — możemy i będziemy się domagali, ale nie chcemy żadnego wywrotu, nie chcemy zniesienia w ł a s n o ś c i, k o s z a r o w y c h mieszkań...“ Mowę tę, podobnie jak wszystkie następne, przyjmowano z niezmiernym zapałem i nie szczędzono oklasków i wiwatów. Mularz, Franciszek Sitko, wzywał do jedności, bo my, zwłaszcza Polacy, do kłótni skłonni; przypominał, że najlepsze ustawy nic nie pomogą, jeżeli się ich w życie nie wprowadzi; ostrzegał przed opiekunami „którzy obiecują złote góry, a kamiennych dać nie mogą“. W ten sam ton uderzył ks. Badeni: „Inni mają „Siły“ i chcą siłą swe zamiary przeprowadzić; a my będziemy silni wzajemną „przyjaźnią“ i pokaże się, że chrześcijańska miłość silniejsza od brutalnej przemocy“. W imieniu mającego się niebawem założyć w Dąbiu, katolickiego Stowarzyszenia robotników, pozdrowił prądnickich przyjaciół, wydelegowany z Dąbia, Ignacy Golonek. Były i wiersze. Wielkie wrażenie wywarł oddeklamowany przez robotnika Franaszka wiersz: „Górą nasi“ i wiersz „Bracia w ucisku“, wygłoszony przez czeladnika mularskiego Michała Szczurka. Syn jednego ze stowarzyszonych, cieśli Kaspra Trembacza, z wielkiem uczuciem i prawdziwie ślicznie oddeklamował wiersz: „Zjawienie z Króż“. Uroczystość zakończył odśpiewany stojąco przez wszystkich członków hymn: „Boże coś Polskę“.

Piękna to była, podnosząca ducha uroczystość. Następna podobna, odbędzie się w przyszłą niedzielę w Dąbiu, gdzie również zawiązuje się Stowarzyszenie „Przyjaźni“. A później da Bóg, pójdą mnogie inne!

Z parafji lubzińskiej d. 17 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Znów możemy zanotować piękny objaw, mający na celu umoralnienie naszego ludu i wydarcie go z rąk niesumiennych wyzyskiwaczy. Oto dnia 4 lutego b. r. obchodziliśmy w naszej parafji poświęcenie sztandaru „Bractwa wstrzemięźliwości“, sprawionego kosztem członków. Bractwo to pod światłem kierownictwem miejscowego duchowieństwa pięknie się rozwija, potężnieje i niemały cios zadaje obywatelom w jarmułkach. Już od świtu ludność parafialna spieszyła do kościoła jakby na odpust, a we wszystkich gminach tutejszej parafji dzień ten dobrowolnie święcono. Oprócz uroczystej mszy św. wypowiedział ks. katecheta Franciszek Szablowski kazanie, zastosowane do pięknej uroczystości i podniosłej chwili. Już to nasi zacni pasterze nie żałują trudu i pracy, gdy chodzi o powiększenie chwały Bożej i umoralnienie naszego poczciwego ludu, narażonego na ciągłe pokusy Icków, Mośków itd. Tak dalej i wszędzie, a na nic przydadzą się im ich Kleinhandelsschutzvereiny. — Po skończonem nabożeństwie delegaci gmin składali życzenia księdzu proboszczowi Maciejowi Miętusowi, który dnia tego obchodził 25-letnią rocznicę kapłaństwa, a 50-letnią urodzin. Szczęść Boże zacnej i pożytecznej pracy!

Z nad Wisły 16 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Stan dróg gminnych w północnej części powiatu bocheńskiego, leżących nad samą Wisłą, a obejmującej gminy: Zabierzów, Wola Zabierzowska, Chobot, jest tak okropny, że dosięgnął, jeśli nie przeszedł granic niemożliwości. Jadąc wiosną lub jesienią, a w lecie po dłużej trwającym deszczu, którąkolwiek z tych dróg, doznaje się wrażenia, że to miejscowość nie cztery mile od Krakowa położona, a dwie od Bochni, siedziby władz powiatowych, lecz zapadły gdzieś kąt, wyjęty z pod praw i z pod wszelkiej opieki. Potrzeba się uzbroić w anielską cierpliwość, a duszę opancerzyć lodem obojętności, by jadąc temi drogami nie wybuchnąć oburzeniem przeciw takiej gospodarce drogowej i nie wzruszyć się przypadkiem litością nad tonącym w błocie i dyszącym od zmęczenia inwentarzem zaprzęgowym. Jeżeli na przebycie niespełna t r z e c h k i l o m e t r ó w drogi tam i napowrót, w lutym b. r., podczas przejściowej tylko odwilży, potrzeba było z górą trzy godziny czasu, to zdaje się, że zbyt to jaskrawy dowód *in minus*, jakiemi są owe drogi. A przecież ci, co tych dróg używają, ponoszą ciężary powiatowe i gminne; mieliżby tych owoców i korzyści ponoszonych ciężarów nie kosztować? Zwracamy się przeto do władz powiatowych, a w pierwszym rzędzie do wydziału powiatowego i prosimy gorąco, by choć okruszyną swej opieki drogi tutejsze otoczyć raczył; zwracamy się do pana inżyniera powiatowego, by i tutejsze drogi raczył zlustrować i naprawę ich właściwą przeprowadzić. Sąsiedztwo Wisły, skąd można szutru drogowego pod dostatkiem wydobyć, ułatwi zadanie i naprawa zbyt wielkich kosztów nie pociągnie za sobą. Oby ten głos, który jest głosem wszystkich, co te drogi znają, doszedł do uszu tych, co mogą tę sprawę załatwić ku istotnemu dobru ludności.

ROK 1846.

Obraz historyczny

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

Cała ziemia od Krakowa po Czerniowce śniegiem pokryta. U góry niebo ponure i smutne, w powietrzu mimo zimna duszno, wszystko się tworzy. Ludzie szepcąc z sobą rozmawiają; urzędnicy z niedowierzaniem poglądają na szlachtę; chłop rzuca ukośne spojrzenia na surdutowych, a jeno urzędnikom w uniformach kłania się pokornie; szlachta i jej oficjaliści cicho się naradzają, wszędzie obawy i oczekiwania czegoś wielkiego, a strasznego. Niby to nikt się nie boi, a wszyscy drżą w duszy. Nawet psy wioskowe ogony wziąwszy pod siebie, wychodzą na drogi i wyją żałośnie.

Koło Pilzna leży wieś Smarzowa. W niej mieszkał Jakób Szela, plenipotent chłopów. Był poddanym panów Boguszów, ale że się urodził z duszą nieokiełzaną i dziką, więc jak tylko podrósł, zaczął wołać, że pańszczyzna powinna być zniesiona, a szlachta zrównana ze stanem włościańskim. Chłopi słysząc to garnęli się do niego i uważali go za swą wyrocznię, a że Szela był cieślą pracowitym i trzeźwym, miał dobrą głowę i przed panami karku nie uginał, więc jak tylko z wojska wyszedł, obrali go swoim plenipotentem do spraw z dworami, których wieś każda miała bez liku. Szela nie umiał ani czytać, ani pisać, za to taką miał pamięć, że co raz usłyszał, po dwudziestu nawet leciech dosłownie powtórzył. Dzięki więc swojej pamięci wszystkie sprawy miał w głowie, a supliki na dwory, zawsze pisarzowi w Brzostku, Jakóbowi Winiarskiemu sam dyktował. Później jego syn młodszy, gdy podrósł, był mu sekretarzem.

Szela kłócił się z dworami i plebanami, o których mówił, że ze szlachtą trzymają; chodził do cyrkułu, jeździł do gubernjum, był nawet w Wiedniu ze skargą na panów. Mało jednak wskórał. Przeciwnie, pan Wiktor Bogusz, udowodniwszy mu raz i drugi, to niechęć osobistą, to nawet oszczerstwo, dołożył starań, że go przykładnie ukarano. Szela wychodził z więzienia bardziej rozżarty i wszystkim panom krwawą zemstę przysięgał.

Starosta tarnowski znał Szelę, bo go w cyrkule często widywał, chętnie z nim rozmawiał i wysoko go poważał. Później, w miarę jak się zbliżał rok 1846, coraz dłuższe miewał z nim narady, i nieraz gdy Szela przed nim się skarżył, iż z Wiednia nie otrzymuje na swoje supliki takich odpowiedzi, jakich spodziewa się i pragnie, Breinl mówił doń ze współczuciem:

— Żal mi ciebie, Szelo, lecz ty wiesz, że cyrkuł temu nie winien. Ja co mogę, czynię, i każdą twoją prośbę gorąco popieram, ale panowie zawsze inaczej przerobią. Wiesz teraz, kto winien.

A jeżeli Szela pytał, czy to kiedy ustanie, starosta odpowiadał:

— Da Bóg, prędzej ustanie, niż się może spodziewasz. Trzeba tylko, mój kochany Szelo, żebyś ze wszystkiemi gminami ścisłe utrzymywał stosunki i aby cię słuchały... Jak przyjdzie czas, a ja ci powiem: Szalo zacznij! pamiętaj dzielnie się trzymać, a nie pożałujesz.

Szela skłonił się staroście i uradowany wrócił do domu. Gdy wkrótce potem zaczęły po kraju wieści krążyć, że panowie chcą sami pańszczyznę darować, ostrzegał chłopów, aby z rąk swoich dziedziców żadnej łaski nie przyjmowali, boby im to na złe wyszło. Gdy go ten i ów pytał, czemu tak źle mówi o dziedzicach, odpowiadał:

— Żadnemu szardze nie można wierzyć... u każdego psi język...

Szargą był w oczach jego każdy surdutowiec, bez względu czy szlachcic, czy oficjalista.

Dnia 16 lutego przyszedł po Szelę żołnierz z cyrkułu. Ten i ów myślał, że znowu biorą go do więzienia, a on tymczasem szedł do starosty na naradę i trzeciego dnia wrócił bez żołnierza. A coś przyjemnego od starosty usłyszał, skoro był wesół jak jeszcze nigdy — i narada w Tarnowie ważną być musiała, gdyż wracając, wstąpił do Siedlisk, gdzie była jego parafja i tam długo z chłopami rozmawiał. Wróciwszy do domu, rozkazał, żeby co dziesiąty we wsi gospodarz, ustawił przed swojem obejściem na kozłach beczkę próżną. Miały one służyć zamiast bębnów. Tym sposobem w ciągu kilku minut mógł każdego czasu całą wieś zebrać. Prócz tego polecił dwudziestu parobkom, żeby na dzielnych koniach stali ciągle przed jego chatą, oczekując rozkazów swego jenerała, za jakiego się poczytywał.

Kiedy stało się zadość jego życzeniu, wszedł do izby ze starszyzną i zaczął z nią radzić.

Szela miał już lat przeszło sześćdziesiąt, był niski i suchy jak szczypa, oczy miał żywe i sprytne, w ruchach był zwinny, a na jego twarzy, czytało się upor, obok stanowczości.

Narada z początku cicho się toczyła, gdy jednak ten i ów wyrwał się z jakąś uwagą, która nie podobała się jenerałowi, ten zuchwale głowę podniósł i zawołał:

— Szela wie co mówi, on sobie tego z palca nie wyssał. Już będzie więcej niż trzy niedziele jak mi starosta powiedział: Stary Szelo, ja ci dam taką władzę, że w swoich wsiach będziesz mógł robić, co zechcesz. Zastanów się teraz, jaki to z ciebie będzie wielki człowiek! Na całą Galicję tylko was dwóch. Arcyksiążę we Lwowie, a ty w Smarzowej! Uważaj Szelo, co ty znaczysz!

— Ta on wam tak mówił? — ktoś zapytał.

— Pewnie, że mówił, a wczoraj jakem do niego przyszedł, to mi dał jeno znak ręką i szepnął: Już czas! Zmiarkowałem od razu, że na coś się zanosi.... wtedy on mnie wziął pod ramię i poszliśmy do drugiego pokoju.

— I cóż wam więcej powiedział.

— Co powiedział, to powiedział, a wam nic do

tego. Szela tylko mówi, że cały dzień jutrzejszy, możemy robić, co nam się zechce, byle się pozbyć tych szargów niedobrych, bo oni się buntują przeciw cesarzowi, a za każdego zabitego dostaniemy dziesiątkę, za skaleczonego ośm, a za żywego jeno pięć reńskich.

— Kiedy tak — dał się słyszeć głos w tłumie — to trzeba wszystkich wybić do nogi.

— Pewnie, że wybić, bo więcej zarobimy — drugi potwierdził.

— Dziesięć reńskich to mało — ktoś po chwili przemówił.

— Zawsze to krew ludzka, a człowiek przecie nie pies. Zdałoby się więcej!

— Dostaniecie. dostaniecie! — Szela się odezwał. — Jak wytłuczemy wszystkich wilków, to potem pańszczyznę nam darują, i dworskie grunta razem z lasami między nas rozdzielą. Rozumiecie teraz?

— Tak, to co innego.... kiedy tyle dadzą to warto będzie pohulać.

— O psy! — krzyknął Szela oczy i pięść zaciśniętą do góry podnosząc — pokażę ja wam co Szela znaczy! Męczyliście mnie tyle lat, kazali pańszczyznę odrabiać i nie chcieli z lasu drzewa dawać, teraz ja wam dam wszystkiego, nawet ziemi, żebyście się jej najedli! O! psy szargi, skąpiecie się wy we krwi własnej!

Po tem przemówieniu przywołał swoich adjutantów, którzy otrzymawszy ustne rozkazy, rozjeżdżali się niezwłocznie w różne strony. Przeszło sto gmin okolicznych znało Szelę osobiście; a dalsze słyszały o nim jako o wielkim człowieku i ludu obrońcy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pan Dyonizy.

(*Obraz z życia*).

(Ciąg dalszy).

— Czy to sen?... szepnął pan Dyonizy, gdy panienka wbiegła do drugiego pokoju, miałażby to być porzucona przezemnie Jadwiga, albo mara własnej wyobraźni utworzyła ze wspomnień młodości karę i udręczenie?...

Dumając tak pan Dyonizy, z wlepionem okiem śledził najmniejszy ruch w uważanym przez siebie pokoju.

Służba wchodziła i wychodziła, wnosiła przybory stołowe, porządkowała, zastawiała, a panienka podobna do dawnej Jadwini, czasem przefurknęła przez pokoik, migotając białą sukienką. Pan Dyonizy na chwilkę nie spuszczał jej z oka, a gdy wszystko urządzono jak należy i stół świecznikami oświetlono, roztworzyły się drzwi na rozścież i parami zaczęli się wsuwać biesiadnicy.

Naprzód wszedł gospodarz domu, prowadząc jakąś mężatkę jeszcze młodą i bardzo miłej powierzchowności, za niemi postępowała gospodyni domu z mężczyzną średniego wieku, a za temi wysuwały się inne pary coraz młodsze, idąc stopniowo, aż do dziewczynki, trzymającej jedną ręką piastunkę, drugą lalkę nstrojoną, jak najpierwsza dama.

Jadwinię, bo tak pan Dyonizy przezwał panienkę, prowadził jakiś dwudziesto-letni młodzieniec i szepcąc coś do uśmiechającego się dziewczęcia, spoglądał nader mile, że aż pan Dyonizy, jakby z zazdrości zmarszczył brwi i ścisnął pięści.

— Szczęśliwa młodość, szepnął po chwili, ale upływa szybciej niż czas. Jakżeż nią rządzić należy, żeby nie zmarniała?...

Kiedy całe towarzystwo znalazło się w jadalni, gospodarz wziął opłatek z talerza i łamiąc się nim, obdzielał zebranych gości.

Wszyscy zaraz poruszyli się, ściskano się, całowano, a gdy państwo Kanieccy mieli się z sobą opłatkiem podzielić, mąż podniósł oczy ku niebu jakby w westchnieniu słał modlitwę do Pana nad pany, później ucałował małżonkę w czoło, a następnie przytulał do piersi koleją dziatki od najstarszego do najmłodszego, które obejmując rączkami szyję naprzód ojca, a potem matki, serdecznemi wywzajemniały się całusami.

Pan Dyonizy, patrząc smutnie, zwiesił głowę, westchnął i poglądając ponuro po swojej samotni. coś szepnął z boleścią i z gniewem zarazem, bo załamał ręce i pięścią uderzył się w czoło, jako w siedlisko rozumu, co mu we wszystkiem służąc dobrze, w utworzeniu rodziny zdradził i opuścił.

Po ukończeniu serdecznego rozdziału opłatkiem, całe grono usiadło do objadu wigilijnego i rozpoczął się gwar, naprzód cichy, potem coraz głośniejszy, nieodłączny od wszelkich większych zgromadzeń, w którem choć dziecinne głosy starały się zagłuszyć starszych rozmowę, świadczyły jednak pochlebnie o rodzinnym związku osób, składających towarzystwo i o swobodzie tak każdemu miłej i pożądanej.

Czasem gwar ten przemieniał się w chór ogólnego śmiechu, czasem uciszył się i wtenczas wszystkie oczy skierowane ku jednej osobie, wyrażały naturalną uwagę w słuchaniu; czasem znowu rozmowa rozdzielała się na małe kółka i tylko jedne dzieciny i panienka z młodzieńcem zdawali się sobą być zajęci, nie zawsze mięszając się do rozmowy całego towarzystwa.

Pan Dyonizy nadsłuchując, tak się wpatrzył w ten miły, a tak niezwykły dla samotnika obrazek, że zdawało mu się, iż należy do towarzystwa, że dzieli z nim wspólną biesiadę i głos swój miesza z gwarem ogólnej rozmowy.

Ulegając temu wpływowi czasem samotnik nasz machnął ręką, jakby chciał skarcić figielki rozweselonej dziatwy; czasem nadstawił ucha, pragnąc widocznie podsłuchać treści rozmowy, a czasem rozśmiał się, gdy biesiadujące grono na raz jeden wybuchało oznakami szczerej wesołości.

Ze szczególnem jednak zajęciem śledził każde poruszenie młodej panienki, coraz więcej upatrując w niej podobieństwo do dawnej Jadwini i tak bawiąc się zabawą drugich, a radując ich radością.... spojrzał przypadkiem na puste swe mieszkanie słabo oświetlone, ciche, ponure, odbijające tylko echem regularne tętno wahadła zegarowego.

Pan Dyonizy przypatrzywszy się, potrząsł głową i odezwał się z boleścią:

— Rodzina dla młodzieńca, to szczęście; w późniejszym wieku i szczęście i jedyna pociecha. W moich pustkach, miejsce rodziny, zajęła tęsknota i nuda, zwracająca myśl chętnie ku ostatecznemu przeznaczeniu człowieka, jako jedynej nadziei otrząśnięcia się z nieznośnych kwasów życia.

Pozbawiony krewnych, przyjaciół i znajomych, trudny do nowych związków, które nie łącząc się ze wspomnieniami przeszłości, nie mogą być ani tak miłe, ani pożądane, zostałem osamotniony z łysiejącą i siwiejącą głową i z piątym krzyżykiem na plecach. Gdzie się zwrócę, wszystko mnie okrutnie nudzi, wszędzie tęsknię; dzień trawię, jak pasożyt; w nocy spędzam różne, jak owad naprzykrzone myśli, czegoś ciągle szukam, czegoś spodziewam się i czasami radbym się wynieść albo na koniec świata, albo skryć się w sam środek ziemi, aby mnie ludzkie nie dojrzało oko...

I przy końcu tego monologu, pan Dyonizy zwiesił smutnie głowę, a uczuwszy łzy, spływające na policzki, otarł je spiesznie, jakby się rozczulenia tego wstydził sam przed sobą i spojrzał w okno sąsiadów.

Objad już był ukończony.

Na stole stała choinka, gorejąca rozlicznem światłem i błyszcząca pozawieszanemi na niej pozłacanemi piernikami, jabłkami, orzechami, cukierkami i t. p. przysmaczkami.

Dziatki z rozradowanemi buziami i uśmiechniętemi oczkami, wraz z całem biesiadniczem gronem otaczały stół, a sam gospodarz, wyjmując z pod obrusa różne pakieciki, czytał nazwiska głośno, a potem je podług tego doręczał.

Przy otwieraniu każdego pakiecika, oczy wszystkich ciekawie zwracały się ku niemu, a potem z radością klaskano w ręce i obdarowany składał podziękowanie.

Najwymowniejsze jednak było małego chłopczyka. bo na widok kaszkiecika ułańskiego i pałasika dla siebie ofiarowanych, naprzód zaczerwienił się, oczy ledwo mu z osady nie wyskoczyły, a potem rozkrzyżowawszy ręce do uścisku, tak głośno mówił:

— Mój najdroższy ojcze!... że aż pan Dyonizy drgnął mimowolnie i później szepnął z uczuciem:

— Dziatki! moje ukochane dziateczki, wasza niewinna radość, to uśmiech nieba...

A po chwilce dodał:

— Zuch chłopczyk! Gdyby był bliskim, ucałowałbym go z całego serca!...

Kiedy gwarne towarzystwo, śmiejąc się i weseląc, zaczęło wysuwać się z pokoju jadalnego konwojowane przez ojca, bujającego w rękach małą dziewczynkę, chłopczyka wywijającego pałasikiem i panienkę, podobną do Jadwini, przyklaskującą w takt dziecinie, pana Dyonizego taki opanował smutek i żal zarazem, że nabiedziwszy się z myślami, nadumawszy i wszystkie zwiedziwszy kąty swojej pustelni, nagle otworzył szafę i wyjął wszystko potrzebne do ubrania; w małe pół godzinki znalazł się wśród grona tak starannie przed chwilą śledzonego.

(Dokończenie nastąpi.)

Część urzędowa.

Konkursy. Rady szkolne okręgowe w Złoczowie, Brzesku, Husiatynie, Cieszanowie, Dobromilu i Żółkwi ogłaszają konkursy na posady nauczycielskie.

Wydział Rady pow. w Chrzanowie rozpisuje konkurs na posadę konduktora drogowego. Płaca wraz z dodatkiem aktywalnym 920 złr. Termin do 1 marca b. r.

Licytację na zburzenie starego budynku sądu karnego przy ul. Batorego, rozpisano z terminem do 21 bm. Bliższych informacji zasięgnąć można w biurze kierownika budowy gmachu sprawiedliwości, nadinżyniera Skowrona.

(*Gazeta lwowska* Nr. 40).

KRONIKA.

Kraków 20 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek Leona papieża i Zenobjusza męczennika, jutro Eleonory panny, pojutrze Katedry św. Piotra w Ant.

Jutro w kościele św. Barbary i w każdy piątek Wielkiego Postu o godzinie 8 rano wotywa przed ołtarzem Matki Boskiej Bolesnej.

W kościele św. Tomasza PP. Duchaczek jutro i w każdy piątek Wielkiego Postu Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu o godz. 7 rano.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na słomki, kozły (rogacze), cietrzewie i głuszce — na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozły cielęta i szpiczaki, zające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie, oraz dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 43, zachód przypada o godzinie 5 minut 3, długość dnia godzin 10 minut 21.

Zmiana lunacji. Pierwsza kwadra księżyca przypada jutro 21 bm. o godzinie 10 minut 14 wieczór.

Stan powietrza rano — 1.

Kupujcie ty'ko u chrześcijan!

P. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko przejeżdżał wczoraj wieczorem przez Kraków ze Lwowa do Wiednia. Na dworcu oczekiwali namiestnika pp.: delegat Laskowski i dyrektor policji dr. Korotkiewicz. Obu panów zaprosił książę Sanguszko do swojego wagonu, gdzie pozostawali aż do odejścia pociągu.

P. Modest Marjański, znany inżynier i gorliwy patrjota polski, który od lat dziewięciu pracuje w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, nad podźwignięciem tak moralnem, jak i materjalnem tamtejszej Polonji, bawił wczoraj w naszem mieście. P. Marjański zwidziwszy Wielkopolskę i Galicję, wybiera się z powrotem do Ameryki.

Losowanie dzieł sztuki między członków krak. Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych za rok zeszły odbędzie się dnia 29 marca b. m.

Komisarz targowy, łącznie z komisarzem obwodowym, odbyli wczoraj rewizje po handlach dziczyzną. Rezultatem rewizji było skonfiskowanie 30 zajęcy, 11 kuropatw i 4 bażantów, jako po terminie ochrony dziczyzny sprzedawanych. Właściciele zabranej zwierzyny za lekceważenie przepisów, wzbraniających sprzedaży jej po czasie ochronnym, mimo, że byli o tem zawiadomieni okólnikiem, do którego widocznie nie chcieli się zastosować, oprócz straty zabranej zwierzyny, skazani zostaną na karę pieniężną. Zwierzyna sprzedaną zostanie przez licytację, a pieniądze otrzymane ze sprzedaży, będą rozdane między ubogich.

Pożar. Dzisiejszej nocy o godzinie wpół do 1-ej, wybuchnął ogień w browarze braci Johnów przy ulicy Lubicz. Przybyły na miejsce wypadku III. i IV. pluton straży pożarnej z p. Eminowiczem na czele, zastali palącą się szopę nad lodownią, przytykającą do oziębialni. Ściany szopy, która już od dwóch tygodni była zamknięta, wypchane są trocinami. Ogień prawdopodobnie przez nieostrożność został zaprószony. Straż rychło ogień zlokalizowała i zapobiegła dalszemu rozszerzeniu się, które groziło, wobec mnóstwa skupionych w tem miejscu budynków drewnianych i wobec silnego wiatru. Prócz dwóch wspomnianych plutonów, jako rezerwa przybył na miejsce także i pierwszy pluton. Straż ostatecznie wróciła do koszar przed godziną 6 rano. Przy ogniu obecni byli: prezydent miasta p. Friedlein i urzędnik policji p. Braier. Dodać należy, że pogotowie wojskowe pomagało przy pompowaniu wody. Straty niewielkie.

W Warszawie zmarł wczoraj dnia 19 b. m. śp. Żegota Jakób Wywiałkowski, więzień stanu z roku 1863, były właściciel drukarni w Krakowie, urodzony w Krakowie w roku 1823. Śp. Wywiałkowski jako drukarz, nietylko czcionkami ale i piórem pracował dla swego zawodu. Jeszcze w Krakowie, we własnej drukarni (dziś pod firmą Korneckiego) wydał przez siebie opracowane dziełko p. t.: „Wartkotłocznia“ czyli (*Schnellpresse*). W Warszawie własnym nakładem wydał „Słowniczek wyrażeń polskich“, w zakres czcionkarstwa wchodzących. Najpoważniejszą z jego prac, o ile nam wiadomo, jest obszerny rękopism Historji drukarń w Polsce, opracowany na podstawie dzieł Bandtkego, a doprowadzony do ostatnich czasów. Dziełem tym ś. p. Wywiałkowski utrwalił swoją pamięć w dziedzinie drukarstwa.

Z Wilna. Pani Korwin-Piotrowska, ofiarowała miastu, na założenie muzeum rękodzieł kobiecych, bogaty zbiór okazów, eksponowanych na specjalnej wystawie w Wilnie przed laty kilku. Duża sala Rady miejskiej zaledwo zmieścić wówczas mogła wszystkie różnorodne okazy, ilustrujące pole pracy kobiecej od najprostszych do najbardziej skomplikowanych.

Ze skał w Niagarze ponownie w tych dniach runął kilka ton ważący odłamek, który w upadku zdruzgotał 5.200 stóp poniżej stojący budynek, mieszczący pracownię fotograficzną i poczekalnię kolei elektrycznej. W chwili katastrofy fotograf i jego pomocnik zajęci byli właśnie zdjęciem fotograficznem o kilkadziesiąt kroków dalej; w halli kolei również w owej chwili nikogo nie było. Gdyby wypadek był zaszedł pół godziny wcześniej lub później, wobec wielkiej frekwencji kolei, byłby niechybnie spowodował liczne ofiary.

Miss Rhoda Broughton, znana powieściopisarka angielska, opowiada w wydanych niedawno swoich pamiętnikach ciekawą anegdotę. „Pewnego dnia, gdy liczyła wówczas 17 lat, przyszedł wuj do domu jej rodziców. Mówiono o wszystkiem, a wreszcie o literaturze. — „Właśnie niedawno — mówił on do matki miss Rhody — ukazała się książka: „W domu proboszcza wiejskiego“. Jest to powieść wyborna. Przyniosłem ci ją do przeczytania, tylko nie daj jej Rhodzie, gdyż nie jest dla młodych dziewcząt“. Matka przeczytała książkę. — „Cóż mama powie o tej książce?“ — spytała miss Rhoda. — „Jest bardzo piękną — odparła mistress Broughton — ale wuj miał słuszność, że ty nie możesz jej czytać, bo nie jest dla młodych dziewcząt“. Miss Rhoda roześmiała się głośno. — „Ależ, mamo! — zawołała — przecież ja ją sama napisałam!“ — Tak było istotnie. Pierwsza ta powieść ukazała się oczywiście pod pseudonimem.

Melancholja ze zbytniej wesołości. Jeden z tygodników niemieckich podaje następującą zabawną anegdotę: Najoryginalniejszy typ klakiera — pisze autor feljetonu — znalazłem w jednym z teatrów podmiejskich pewnej północnej rezydencji. Przechodząc ze znajomym dziennikarzem główną ulicą miasta, spotkaliśmy wiekowego już, przyzwoicie odzianego, mężczyznę o tak przygnębionej i rozpaczliwie smutnej minie, iż musiał budzić w każdym najgłębsze politowanie. Przechodząc, uchylił kapelusza i przyjaciel mój przystanął chwilę.

— Jakże się pan miewa?

— Dziękuję panu — brzmiała jęczącym głosem żałośnie wykrztuszona odpowiedź.

— Ależ, zlituj się pan, cóż to za mina!

— Łaskawy panie redaktorze, wszak panu wiadomo, jak jestem wesołym, ale teraz nie mam potrzeby być wesołym.

W dalszym ciągu spaceru przyjaciel udzielił mi objaśnienia tych zagadkowych słów. Człowiek spotkany był krewnym dyrektora jednej ze scen podmiejskich, gdzie często jedna i ta sama farsa szła po sto i więcej razy, co wieczór. Że biedakowi jakoś się nie wiodło, więc dyrektor znalazł dlań świetne utrzymanie. Co wieczór musiał siedzieć w teatrze, przy każdym dowcipie świetnie się bawić i wesołość swą jak najwidoczniej wszelkiemi sposobami objawiać. I z tego dostał melancholji.

Zabawny wypadek wydarzył się w tych dniach w wielkiej Operze paryskiej, podczas przedstawienia „Aidy“. Właśnie wkroczył na scenę pochód tryumfalny zwycięzkiego wodza, gdy nagle, ale już zapóźno, zauważono, iż nie ma na czele głównej osoby, Radamesa. Wodzowi egipskiemu widocznie nie pilno było otrzymać nagrodę z rąk swego Faraona, siedział sobie bowiem w swojej garderobie, paląc papierosa. Tymczasem zamięszanie na scenie poczęło się wzmagać, chóry i orkiestra musiały przerwać, niosący święte znaki, potknąwszy się w tłoku, upuścili je na ziemię i nawet sam wół Apis spoczął na scenie. Nareszcie, wpośród nieustającego śmiechu widzów, zjawił się nieszczęsny bohater i widowisko potoczyło się dalej.

Objad polski w New-Yorku. Niedawno słynna śpiewaczka Nordica wydawała objad dla artystów naszych, bawiących w New-Yorku: Paderewskiego, braci Reszków i Lamberta dyrektora konserwatorjum. Objad odbył się w hotelu Savoy. Menu ułożone było po polsku, naturalnie trzeba je było uznać jako chęć za uczynek. Przytaczamy je poniżej dosłownie.

M E N U

Obiad Po Polsku
Pomaranczy Amerykanskie
Z wisniowa
Przykonski Po Krakowsku
Pirozki Po Wolynsku
Terapina Po Amerykanskie
Zrazy Po Piastowsku
Buraki nowy Kartofle
Kuropatwy Po Lokietcku
Salata Savoy
Lody w Koszyku Po Ogrodnicku
Ciasteczka Owoc
Bombony Kawa Czarna
HOLEL SAVOY, Sroda, 1 Grudina
NEW-YORK. 1896 Roku

Smutna rocznica. Jutro, d. 20 b. m., upływa równo pół wieku od strasznej katastrofy polityczno-społecznej, którą znamy pod nazwą „Rzeź galicyjska“. W roku ubiegłym poświęciliśmy jej studjum obszerne. Wobec tego trudno nam po raz wtóry, w czasie stosunkowo tak krótkim, rozpisywać się szeroko o tym samym przedmiocie, że jednak chwila to bardzo ważna i znaczenia dziejowego, więc zaczynamy dziś drukować, we właściwem miejscu, krótki obraz powieściowy owej tragedji, obraz zupełnie prawdziwy, bo na ściśle historycznych źródłach oparty.

(*m*) **Popielec**. Dzień wczorajszy przyniósł nam ciszę i błogie uspokojenie, po szaleństwach karnawałowych. Od rana mieszkańcy spieszyli do kościołów, w pobożnym nastroju, słuchając mszy św. i korząc się pod strasznemi słowami: „Proch jesteś i w proch się obrócisz“, głoszonemi przez kapłana, posypującego popiołem głowy parafjan. Ceremonja ta, powtarzająca się rok rocznie, zawsze wywołuje zgnębienie, gdy pomyślimy, że życie nasze to tylko wędrówka, że na tej ziemi pozostawiamy umierając wszystko, co nam najdroższe, co najserdeczniej ukochane, że tylko duch nasz nieśmiertelny, a ciało to krucha powłoka. W dzisiejszem stuleciu, bardziej skłonnem do niewiary, niewielu uczestników zgłasza się i poddaje temu zwyczajowi. Dawniej, za naszych ojców, dziadów i pradziadów, nikt nie poważył się wyłamywać od brania udziału w popielcowem nabożeństwie; nawet chorzy prosili, jako o łaskę, o posypanie ich głów popiołem, czego dopełniali kapłani w domu.

Środa, poczynająca post, ma różne nazwy, jak: popielec, wstępna środa, lub środa klockowa. Ta ostatnia nazwa pochodzi stąd, że gawiedź uliczna zwykła przechodzącym przypinać skorupy jaj, nogi kurze, grzdyki jędycze, kawałki papieru, figurki, lub wreszcie kawałki drzewa, prezwane klockami. Klocki przeznaczono dla kawalerów, a to jakby za karę, że nie korzystali z karnawału, że nie umieli zawiązać sobie stosunków i nie pojęli żony.

Śmieje się gawiedź, patrząc na klocki, przypięte do ubrań, śmieją się i obdarowani niemi, boć w każdym razie bezpieczniej dźwigać chwilowo nawet największy kloc drzewa, niż na całe życie obciążać się obowiązkami żonkosia, które, mówiąc między nami, z powodu dzisiejszych nadzwyczajnych wymagań i potrzeb, stają się niejednokrotnie jarzmem, trudnem do zniesienia.

Składki. Z Łącka J. nadesłał 5 złr. na Wawel. Z Limanowy od ks. Łazarskiego otrzymaliśmy 10 złr. jako ratę stypendjalną dla ucznia gimnazjum polskiego w Cieszynie za miesiąc luty, którą złożyli mieszkańcy m. Limanowy i 2 złr. 30 ct. na gimnazjum polskie w Cieszynie, uzbierane w drodze składek, razem 12 złr. 30 ct.

Z zabawy towarzyskiej w Bibicach złożono kwotę 2 złr 40 ct. na szkołę w Białej. Kwotę powyższą odesłaliśmy prof. Pareńskiej.

Wielki raut panieński, na dochód bezpłatnych wypożyczalń książek Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbędzie się dnia 18 marca t. j. w wigilję św. Józefa. Bliższe szczegóły podamy wkrótce.

Piknik t. zw. kawalerski, urządzony był w sali hotelu Saskiego przez hr. Mycielskiego. Piknik zaczął się wystawnym objadem około godziny 5 wieczorem. Do objadu zasiadło przeszło 180 osób. Po objedzie rozpoczęła się zabawa, po której o godzinie 11 w nocy Towarzystwo zasiadło do kolacji.

Co to znaczy? Dzisiaj dostaliśmy zawiadomienie (drukowane), że w Podgórzu dnia 22 lutego b. r. w gmachu „Sokoła“ tamtejszego odbędzie się na dochód „Stowarzyszenia ku wsparciu biednych uczniów szkół średnich“ wieczorek muzykalno-wokalny w połączeniu z z a b a w ą t a ń c u j ą c ą. Przypuszczamy, że to jakaś mistyfikacja, trudno bowiem uwierzyć, aby Podgórz zapomniał o wielkim poście, aby katolicki „Sokół“ pozwolił na podobne lekceważenie ustaw kościelnych.

Dwa nowe zegary ścienne umieściła jakaś nieczysta ręka w nieczystem miejscu, w domu pod l. 5. ul. Stradom. Zegary znalazł tam terminator szklarski od Kleinblata. Znalazca złożył je w dyrekcji policji.

Galicyjska księga adresowa. We Lwowie świeżo wyszła księga o 256 stronicach (in 8-vo), zawierająca dokładny spis adresów przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego, handlu, górnictwa i sztuki w Galicji. Brak podobnego spisu dawał się czuć u nas silnie. Wydawnictwo p. Jana Burgera zaleca się starannością i bogatą zewnętrzną szatą.

O przesileniu teatralnem we Lwowie piszą do nas: Onegdajsze wiadomości waszego korespondenta (*C.*) należy uzupełnić kilkoma szczegółami. Scena tutejsza przechodzi istotnie nowy kryzys, mówię „nowy“, gdyż w ostatniem piętnastoleciu przechodziła go już wielokrotnie; tym razem jednak, o ile nie mylą różne znaki na niebie i ziemi teatralnej, zanosi się na zmianę bardziej stanowczą i gruntowną, niż wszystkie poprzednie. Pp. Szydłowscy, jak wiadomo powszechnie, faktyczni — pod firmą p. Zygm. Przybylskiego — kierownicy i naczelnicy maszyny teatralnej, czy zmęczeni, czy zniechęceni, czy przesyceni zbyt długą, a dotąd bezowocną apatją kapryśnej publiczności, mieli powziąć nieodwołalną decyzję wycofania się zupełnego z entrepryzy. Wnosić to można nie tylko z opinji kół dyrekcji najbliższych i zwykle informowanych bezpośrednio, ale zarazem z dwóch faktów: 1) że po dziśdzień nie przedsiębrano żadnej umowy z dzierżawcą gmachu hr. Skarbka co do dalszego najmu sali teatralnej; 2) że na wczorajszem posłuchaniu u hr. Marszałka kraj. miał reprezentant dyrekcji zrzec się subwencji operowej i objawić zamiar oddania przedsiębiorstwa od Wielkiej Nocy w ręce inne. W podobnych okolicznościach przyjazd p. Gliksona, który tu od kilku dni bawi i konferencje jego z osobistościami, co do powyższej sprawy decydującemi, musiały oczywiście zwrócić na się uwagę sfer zajmujących się losem teatru i obudzić przekonanie, iż objęcie dyrekcji przez p. Gliksona jest tylko kwestją czasu krótkiego. Z panem G. wszedłby do nowego gabinetu teatralnego niezawodnie i p. Miecz. Sachorowski, pozostałby zaś w nim p. Zygmunt Przybylski, jako fachowa i sympatyczna firma na zewnątrz, tudzież jako kierownik artystyczny. Czy w najbliższej przyszłości wszystko tak właśnie się stanie — nie myślę twierdzić kategorycznie. Korzystam jedynie z praw dziennikarskich, sygnalizując wam wiadomości aktualne i kombinacje, za których prawdopodobieństwem i trafnością w danej chwili przemawia bardzo wiele.

Lwowska komisja teatralna obradowała nad sprawą budowy teatru we Lwowie. Większość zebranych żądała, aby komisja poleciła p. Gorgolewskiemu zmienić plan według uwag komisji, mniejszość zaś domagała się, aby plany według uwag komisji polecono przerobić tak p. Gorgolewskiemu, jak i p. Zawiejskiemu. Wnioski te przyjdą pod obrady pełnej Rady miejskiej.

„**Asemici**“. Czytamy w *Dzienniku Polskim*: Terminologja galicyjska ma się niebawem wzbogacić o ten wyraz. Pewne grono osób, usposobionych nieprzychylnie dla całego ogółu żydowskiego, nosi się z myślą wywieszenia sztandaru „asemickiego“, którego hasłem będzie zupełne izolowanie żydów z życia publicznego, towarzyskiego, literackiego i artystycznego. „Asemici“ nie będą występowali przeciw żydom, poprzestaną tylko na zupełnem ignorowaniu ich na każdym kroku. Będzie to więc coś pośredniego pomiędzy antysemityzmem a filosemityzmem.

Cerkiew prawosławna we Lwowie. *Hałyczanin* donosi, że w tych dniach zapadła uchwała ministerstwa oświaty w Wiedniu, przyznająca na budowę nowej prawosławnej cerkwi we Lwowie 108.000 zł. z bukowińskiego funduszu religijnego. Budowa cerkwi rozpocząć się ma na wiosnę.

„**Młoda Polska**“. We Lwowie organizuje się pod powyższą nazwą nowe stronnictwo, które organizację swoją i program społeczny wzoruje na czeskiem stronnictwie realistów prof. Massaryka, a mianowicie na lewem jego skrzydle. Inicjatywa do tej roboty wyszła z łona pewnej części wiedeńskiej partji socjalistycznej, która zamierza wśród wszystkich austrjackich narodowości potworzyć analogiczne do siebie i na podstawie wspólnego programu pracujące „młode“ obozy. Na czele „Młodej Polski“ we Lwowie, ma stanąć wydawca pewnego tygodniowego pisma radykalnego i do niedawna przywódca małej frakcyjki socjalistycznej.

Wodociągi lwowskie. Komisja, wybrana z łona Rady miejskiej dla zastanowienia się, komu możnaby powierzyć przeprowadzenie wodociągów we Lwowie, otrzymała pięć ofert, wyłącznie od hydrotechników niemieckich. Najkorzystniejsze okazały się warunki, podane przez inżyniera Smrekera z Berlina. Wobec tego komisja uchwaliła przedłożyć Radzie wniosek, aby kierownictwo robót przedwstępnych dla budowy wodociągów, wraz z opracowaniem projektu szczegółowego, poruczono inżynierowi Smrekerowi na podstawie jego oferty.

Nowa fabryka zapałek powstaje we Lwowie. Fabryka ma być urządzona na wielką skalę. Założycielami są pp.: St. Wierusz Niemojowski, znany fabrykant powszechnie u nas używanych tutek cygaretowych, Jakób Glikson, Sachorowski i Spółka.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo galicyjskie udzieliło lekarzowi pułkowemu, drowi Schapirze, zezwolenia na zmianę nazwiska rodowego na Sorda.

Z armji. W stanie czynnym przeniesiono: porucznika Karola Fnglewicza z 57 p. p. do szkoły realnej w Eisenstadt, lekarza pułkowego Sam. Brama z 10 p. p. do więzienia w Möllersdorf.

Do stanu czynnego obrony krajowej przeniesieni rezerw. lekarze asystenci: Sam. Obst z 30 p. p. i Natan Grauer z 41 p. p. Do stanu prezencyjnego przeniesiony porucznik Władysław Tymkowicz Czaykowski (z Przemyśla) z 24 p. p.

Jednoroczny urlop otrzymał kapitan Jakób Cudzich z 95 p. p. (w Krakowie) i akcesista rachunkowy Bern. Tauber z dyrekcji inżynierji w Kotarze (w Czerniowcach). W stosunek pozasłużbowy przeniesiony podporucznik rezerwowy Adam Dzieduszycki z 11 p. artylerji.

Z Krzywaczki piszą do nas: Piękne słowa wzruszają, rozczulają, ale przykłady czynu pociągują drugich do czynu. Słowa powyższego starego przysłowia chciałbym zastosować do naszego ks. proboszcza, St. Zastawniaka, który w ciągu dwu lat zarządu tutejszą parafją, dał już liczne przykłady pięknych czynów, celem podniesienia oświaty i moralności tut. mieszkańców. Jako przewodniczący Kółka rolniczego nie szczędzi on trudu i czasu, aby je podnieść, rozwinąć, utrwalić. Urządził nam też ks. proboszcz przedstawienie Jasełek (Misterjum Bożego Narodzenia) wykonane przez starszą młodzież szkolną i dorosłych, własnego

układu. Przedstawień tych było około 22, zawsze przy przepełnionej izbie w budynku Kółka rolniczego. Jako próbę tego powodzenia podaję, że z okolicznych wsi przybywali licznie wieśniacy i oficjaliści, nawet młodzież szkolna ze swymi nauczycielami. Dochód z przedstawień nie był wprawdzie wielki, bo komitetowi nie szło o wielkie zyski, ale o ułatwienie ludności korzystania z widowisk. Czysty zysk przeznaczono na zakupno książek szkolnych dla ubogiej młodzieży szkolnej. Na tem jednak nie koniec, bo się przygotowują na wiosnę dalsze przedstawienia. Role z przyszłej sztuki (Błażek opętany) są już rozdane.

Telefony. Wkrótce powstanie linja telefonów, łącząca Warszawę z Lublinem, Brześciem litewskim, Iwangrodem i Radomiem, oraz druga, łącząca Warszawę z Łodzią i Sosnowcem.

Ciekawy fakt. Gdy komisja sanitarna w Kijowie zamierzyła dokonać ekspertyzy win i kawy palonej, w żadnym sklepie nie można było znaleść próbki kawy.

Odkrycie bieguna północnego. Poseł szwedzki w Petersburgu, Reuteskiöla. zatelegrafował do swego rządu, że wiadomość o odkryciu bieguna północnego uważa za wiarygodną. Zdaniem pana Reuterskiöla stosunki handlowe kupca Kuchnarowa są tak niezmiernie rozległe, że wiadomość o Nansenie prędzej i łatwiej mogła się dostać przez ajentów Kuchnarowa, niż przez posłańców Nansena.

Spadek. Wobec sprzecznych wiadomości o przeznaczeniu spadku po zmarłej we Francji Marji z Lemańskich margrabinie de Sanzillon I-go ślubu Steinkellerowej, II go hrabinie de Roquet, podajemy następujące szczegóły wiarogodne, bo oparte na własnoręcznym testamencie nieboszczki, jaki został w kopji zalegalizowanej złożony u jednego z rejentów. Cała masa spadkowa wynosi około 7 miljonów franków, przeważnie w walorach publicznych. Przedewszystkiem znajdują się w testamencie następujące legaty: 1) dla najbliższych krewnych drugiego męża, hr. de Roquet, 50.000 fr.; 2) dla Matyldy z Lemańskich Domanowskiej 50.000 fr.; 3) dla brata i dwóch sióstr 331.000 franków. Legat ostatni upada, gdyż brat i siostry nie przeżyli spadkodawczyni i wpływa do masy. Całą zaś masę wynoszącą z górą 6 miljonów franków, nieboszczka przeznaczyła na fundację instytucyj dobroczynnych imienia swego drugiego męża, jenerała hr. Michała Roqueta, w Clichy, dupartamencie Garonne.

Karnawał rzymski. Stało się to, czego się obawiali Rzymianie: król abissyński, Menelik i jego zapalczywa połowica, królowa Taitu, zadali cios karnawałowi rzymskiemu. Upadł humor, komitet zabaw zawiesił czynności, jest trochę masek po ulicach, ale nie ma już mowy o tryumfalnych, humorystycznych wozach, o wyścigach *barberi* i t. p. Wszystko to pierzchło w obec wypadków afrykańkich. Uwijające się tu i owdzie maski, nawet całe kompanje białych pulcinellów, z czarnemi maskami na twarzy, nie stanowią jeszcze karnawału. Na placu Colonna pojawia się, jak zwykle o tym czasie, na wózku cudowny doktor, ubrany w fantastyczny jakiś kostjum z wieku XVIII-go, razem z niezbędnym Pulcinellą, przemawia do publiczności, opowiada koncepty, ale nie potrafi wlać życia w karnawał, bo karnawał potrzebuje pustej, szalonej wesołości. Nie dają jej także maskarady w teatrach, choć są licznie uczęszczane, więc i zapusty będą raczej parodją owych hucznych, hałaśliwych zapust rzymskich, które miały być wskrzeszone w roku bieżącym.

Pochód tłustego wołu, zaniechany w ostatnich czasach, odbył się znowu tego karnawału w Paryżu. Rozpoczął się w niedzielę, a zakończył się dopiero we wtorek wieczorem Fabrykanci *conffetti'ch* sprzedali detalistom 600.000 kilogramów, czyli około 1,500,000 funtów tego wyrobu. Zapotrzebowanie *serpentins* jest mniej znaczne, sprzedano ich bowiem detalistom tylko 650,000 funtów. Orszak składał się z jedenastu rydwanów. Na czele kroczył pluton gwardzistów republikańskich, za nim oddział saperów, muzykanci, dobosze, ułani, wreszcie rydwan tłustego wołu przeszłości, na którym zasiadł Kupidyn, naokoło zaś stali starożytni rycerze. Dalej sunął rydwan tłustego wołu z roku 1896, biały ze złotem, zdobny w wieńce laurowe, palmy, rogi obfitości, i łby wołów. Otaczało go dwunastu rzymskich liktorów i trzydziestu muzykantów. Dalej toczył się rydwan Pasterstwa, z grupami pasterzy i pasterek w kostjumach Watteau, wśród wieńców pod szałasem; rydwan Rolnictwa z tronem Cerery; rydwan Żywności z artystycznie spiętrzonemi stosami ryb, mięsiwa, owoców; rydwan Ogrodownictwa w kształcie kosza, z którego wyłaniały się żywe kwiaty; rydwan Karnawału: książę przebrany w strój z epoki Ludwika XIV, siedział na tronie kwiecistym w otoczeniu dam honorowych, paziów i błaznów; grupę tę oświecało olbrzymie słońce elektryczne; rydwan Dobroczynności, w kształcie okrętu z herbami miasta Paryża; wznosiła się nad nim postać Miłosierdzia, tuląca nędzę do łona; rydwan Bachusa, w kształcie beczki; rydwan Masarzy, z kolumnami kiełbas i olbrzymim wieprzem, któremu Westalki składają kwieciste ofiary. Wreszcie rydwan Kolonij z postaciami wojaków, którzy się przyczynili do ich podboju. Oprócz rydwanów, orszak składał się z pojedynczych grup, pod przebraniem ogórków, dyni, kalafjorów, marchwi, kur, indyków; w wanienkach posuwały się prosięta itd. Orszak był wspaniały.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Teatr stanisławowski im. Al. Fredry ma przybyć do Czerniowiec zaraz po Wielkiej Nocy i urządzić szereg przedstawień, którym Polacy miejscowi i zagraniczni zawsze dostarczają silnego kontyngensu widzów.

Repertoar teatru miejskiego. We czwartek dnia 20-go b. m. „Przed ślubem“. komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, występ p. Romana Żelazowskiego. W piątek 21 b. m. „Na jedne kartę“ dramat Henryka Sienkiewicza, ostatni występ p. R. Żelazowskiego. W sobotę dnia 22 b. m. „Syn“, komedia w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego (nowość). W niedzielę 23 b. m. przedstawienie popołudniowe, po zniżonych cenach „Sto djabłów“ sztuka w 6 obrazach Franciszka Domnika. Wieczorem „Syn“ po raz drugi.

Ostatni karnawał p. Fulgentego.

Napisał Teodor Smolarz.

(Dokończenie).

Cezary z żoną moją i córkami tańczył do upadłego, a najwięcej ze żoną. Sprytny hultaj! — myślę sobie — chce najpierw skaptować żonę.

Ze mną wdał się w dłuższą rozmowę i pytał czy interesuję się literaturą? Ja naturalnie chcąc go sobie zjednać, oświadczyłem mu, że cenię wysoko literaturę, a za literatami przepadam. Zapytał mnie także, czy znam Kwowadisa Sienkiewicza? Sam nie wiem dlaczego odpowiedziałem. że raz grałem w Ulanowie w preferansa z jakimś Sienkiewiczem, ale czy mu na imię było Kwowadis, tego nie wiem, chociaż mi się zdaje, że był on krewnym Kwowadisa. Pan Kwowadis Sienkiewicz to musi być jakiś wielki dygnitarz i familjant, bo Cezary, gdy się dowiedział, że z krewnym Kwowadisa grałem w karty w Ulanowie, zrobił wielce zadziwioną minę.

Cezary Piszczykiewicz podczas kolacji oświadczył mi się o moją najstarszą córkę Bibcię, lecz zarazem prosił usilnie, abym, jeżeli go chcę przyjąć za zięcia, o tem, że się oświadczył, nikomu nie wspominał, a on jutro przyjdzie do nas do hotelu i oświadczy się według wszelkich form wymaganych. Uściskałem, ucałowałem go z dubeltówki i piliśmy szampana aż do rana. Rano wróciłem z żoną i córkami do hotelu i byliśmy wszyscy uszczęśliwieni, bo żonie i córkom jeszcze na balu oznajmiłem, że Cezary się oświadczył. Nie kładliśmy się spać, lecz czekali, bo lada chwila mógł się zjawić Cezary Piszczykiewicz. W tym jednak dniu nie przyszedł. Trzy dni z rzędu siedzieliśmy kamieniem w hotelu, oczekując Piszczykiewicza, ale jakoś się nie zjawił. Ja udałem się dlatego do Hilarego, by się poinformować coby to miało znaczyć? Hilary mi oznajmił, że Cezary skutkiem wypicia na balu znacznej ilości szampana, zaniemógł, lecz że jutro już będzie o tyle zdrowym, że przyjdzie się oświadczyć.

Rzeczywiście na drugi dzień, gdy żona nie była jeszcze ubrana, wszedł do mego pokoju Piszczykiewicz we fraku i z bukietem w ręku; ja przywołałem moją najstarszą córkę Bibcię, ale gdy mi szepnął do ucha, że to nie ta, przywołałem Pipcię, a Bibci kazałem wyjść. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu oświadczył, że to nie ta. Kazałem Pipci wyjść i przywołałem Kicię, ale i ta nie była wybraną serca Piszczykiewicza. Przyszła nakoniec Kocia, lecz gdy i wówczas Cezary oświadczył, że on Koci nie chce za żonę, chciałem gniewem wybuchnąć, ale właśnie nadeszła moja żona i Cezary wręczając jej bukiet, oświadczył się jej i prosił, by została jego żoną.

— Chryste Panie!—zawołałem—czy oszalałeś? To jest moja żona!

Żona zemdlała, córki stojące przy drzwiach przyległego pokoju zemdlały, a ja stałem jak posąg Kazimierza Wielkiego, mający stanąć na Kazimierzu i nie wiedziałem co począć.

— Wybacz pan dobrodziej—szepłał Cezary Piszczykiewicz, którego twarz przypominała odgrzewanego knedla,—ale pański przyjaciel Hilary Bambusiński powiedział mi, że pańska żona jest pańską córką z pierwszego małżeństwa i że tytułem posagu otrzyma czterdzieści tysięcy, a że ja właśnie panie dobrodzieju chcę założyć *Gazetę Wtorkową* dlatego...

— Bodajcie szlag trafił!—zawołałem i kto wie, czy nie byłbym się porwał na Piszczykiewicza, ale łotr rzucił bukiet o ziemię i uciekł z pokoju.

— Łapaj! trzymaj! — zawołała żona, odzyskawszy przytomność — może się inaczej namyśli? Może się ożeni z Kocią lub Bibcią?

Wybiegłem — ale Cezary znikł jak kamfora, a gdy udałem się na drugi dzień do jego mieszkania, oznajmiono mi, że wyjechał z Krakowa.

Wracaliśmy na wieś jak pudle zlane zimną wodą. Żona co dni czternaście cierpi na migrenę, Pipcia i Bibcia chorują na żółtaczkę, Kicia i Kocia tak schudły, że podobne są do dwóch automatycznych parasoli, a ja boryka się z Abuschem, Feinaszem, bo ani kapitału, ani procentów płacić nie mogę i przysiągłem solennie, że jak długo życia mego, nigdy do Krakowa na karnawał nie pojadę.

HUMOR.

— Panie sekretarzu, dziś moje imieniny — podając mu tabakierkę — proszę, kichnij pan raz za moje zdrowie.

Na maskaradzie.
— Intrygować cię?
— Nie.
— Dlaczego?
— Ona nie pozwala.
— Kto?
— Moja kieszeń.

Jakiś kantorzysta za... śmiało dotknął maski.
— Cóż ty sobie myślisz Olesz, że ja, to jak ta kasa twejego pryncypała, że mnie bez ceremonji dotykasz?

— Ty Mojsie, głupi jesteś; nie masz wyobrażenia, co to jest prawo międzynarodowe...
— Nie zawróć głowy z prawem międzynarodowem, bo ono trzy grosze nie warto.
— Dlaczego?
— Nu, a gdzie jest międzynarodowy komornik?

— Czy ty masz jakie zamiary względem panny Sabiny, że się tak przy niej kręcisz?
— Tak, mam zamiar... prosić jej ojca o pożyczkę.

— No, kiedy się już nareszcie oświadczysz o pannę Helenę?
— Ba! Gdyby nie owe przeklęte papierosy!
— Ależ, wszak ty nigdy ich nie palisz?
— Nie, ale ona.

— Słyszałem, że wczoraj umarł dziad pański? Co za strata dla pana!
— Rzeczywiście, wydziedziczył mnie.

— Mój Władku, twoje podziurawione kalosze każą mi się domyślać że nie bywasz w przyzwoitych domach!..
— Jakto?..
— A no, bo gdyby tak było, byłbyś już je sobie z pewnością wymienił na lepsze..

Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 4 tomu II-go powieści „Mała księżniczka“.

OSTATNIA POCZTA.

Zapowiadany kilkakrotnie przyjazd hr. Szuwałowa do Petersburga nieodwołalnie nastąpi w dniu 20 b. m. Towarzyszyć mu będzie osławiony kurator okręgu naukowego warszawskiego Apuchtin. Tegoż samego dnia ma tam przybyć jenerał-gubernator wileński, Orżewski.

Działania wojenne w Abissynji weszły nakoniec w nową fazę. Z Massawy nadeszła depesza, donosząca, że Abissyńczycy rozpoczęli nakoniec kroki zaczepne, na które z takiem utęsknieniem oczekiwał Baratieri. Depesza brzmi jak następuje: Oddziały wojska Menelika zajęły obsadzone przez Włochów wzgórze Heta, na południe od Adigratu. Otrzymawszy posiłki, zdołali Włosi po żywej utarczce odzyskać utraconą pozycję.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Petersburg 19 lutego. Telegram z Zofji do *Petersb. gazety* powiada, iż egzarcha Józef w rozmowie z korespondentem oświadczył, że uważa za zupełnie możliwe przyjęcie w niedalekiej przyszłości prawosławia przez księcia Ferdynanda.

Konstantynopol 19 lutego. W Zeitunie odbywa się prawidłowo składanie broni i wysyłanie zbiegów do siedzib domowych. Okazuje się, że liczba zbiegów, przebywających w Zeitunie, dochodziła do 13,000 głów. Sześciu przewódców powstania odjechało do Marsylji. W Hauranie spokój. Druzowie poddali się.

Rzym 19 lutego. Menelik stara się odciąć drogi odwrotowe Baratieremu.

Wiedeń 19 lutego (w południe). Na jutrzejszem posiedzeniu parlamentu wniesiony być ma projekt ustawy w sprawie podwyższenia dochodów pensyjnych wdów i sierót po urzędnikach państwowych.

Wiedeń 19 lutego (w południe). Kanclerz niemiecki, ks. Hohenlohe, który przyjechał do Wiednia na pogrzeb swego brata, wielkiego ochmistrza dworu, odbył w ciągu dzisiejszego przedpołudnia konferencję z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim.

Budapeszt 19 lutego (w południe). Były naczelny dyrektor urzędów pomocniczych w ministerstwie skarbu, Karol Skrobanek, skazany został za sprzeniewierzenie, popełnione w charakterze urzędowym, na dwa lata więzienia.

Berlin 19 lutego (w południe). Jeneralne zgromadzenie związku rolników rozpoczęło się wczoraj w cyrku Buscha. Ploetz otworzył obrady mową,

w której między innemi zaznaczył z naciskiem walkę stanu rolniczego, zarówno z czerwonym, jak złotym internacjonałem, i zapowiedział ponowne postawienie wniosku Kanitza. Przemawiali w dalszym ciągu: Suchsland, Rösicke i inni. Referent Lindström wezwał do walki z handlem pośrednim we wszystkich zakresach. Zaprojektowana przez komisję rezolucja, wzywająca rząd do bezzwłocznych kroków w kierunku ustalenia cen zboża, podwójnej waluty, zwalczania gry dyferencjonalnej w fabrykatach zbożowych i młynarskich, została jednomyślnie uchwalona.

Berlin 19 lutego (w południe). Wczorajsze posiedzenie parlamentu doznało krótkiej przerwy, ponieważ wolno-konserwatywny poseł Dziembowski zemdlał i upadł z krzesła.

Belgrad 19 lutego (w południe). Aresztowany były rosyjski dragoman Jacobsohn, nie zostanie wydany ani w ręce władz bułgarskich, ani tem mniej w ręce władz rosyjskich, ponieważ kradzież aktów uważana jest za występek polityczny. Znalezione jednak i skonfiskowane u niego dokumenty zostaną Rosji wydane. Z powodu używania fałszywego paszportu będzie Jacobson policyjnie ukarany i wydalony.

Zofja 19 lutego (w południe). Rosyjski konsul Czarikow wyjeżdża dzisiaj na sześć tygodni do Petersburga. Tureccy baszowie wrócili także dzisiaj do Konstantynopola.

Londyn 19 lutego (w południe). W dyskusji adresowej parlament odrzucił poprawkę. ubolewającą nad zajęciem Astralu. Sekretarz stanu Chamberlain oświadczył, iż na podstawie ostatnich wiadomości, w bitwie pod Krügersdorp, zginęło 21 ludzi; 46 ludzi odniosło cięższe lub lżejsze rany. Podsekretarz stanu Curzon zawiadomił Izbę, że 100 rosyjskich marynarzy w dniu 10 lutego wylądowało w Czempulpo w Korei i odeszło do Soeul. Król koreański w dniu 11 lutego schronił się do rosyjskiego poselstwa. Angielski oddział wojska, którego liczby Curzon nie zna, w skutek życzenia angielskiego konsula wylądował, aby chronić angielskie poselstwo. Jako powód postępowania króla podawana jest polityczna sytuacja w Soeul, oraz istniejące niebezpieczeństwo dla króla i jego rodziny. Curzon nie ma powodu przypuszczać, aby była w grze okupacja rosyjska i dlatego rząd nie zamierza Rosji czynić żadnych przedstawień.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 20 lutego (rano). Wielkim ochmistrzem dworu zamianowany został książe Rudolf Liechtenstein.

Krakowski lekarz sztabowy Pawlik, zamianowany został naczelnym lekarzem dywizji w Stanisławowie.

Rotmistrz Hanowarda zamianowany został w miejsce majora Bazylewicza, komendantem żandarmerji w Przemyślu.

Wiedeń 20 lutego (rano). Wczoraj nad sprawą reformy wyborczej obradowała także lewica. Po dłuższej dyskusji powzięto uchwałę, aby głosować za odesłaniem projektu do komisji. Stanowisko stronnictwa na pełnem posiedzeniu Izby wyłuszczy hr. Kuenburg. Kuenburg złoży oświadczenie, iż lewica objawia gotowość do szczegółowego i życzliwego zbadania tych projektów, ponieważ zawsze uznawała i broniła konieczności reformy wyborczej na liberalnej podstawie. W toku dyskusji na wczorajszem posiedzeniu zaznaczono, że wniesiony projekt reformy wyborczej może tylko wzmocnić radykalno-narodowe i reakcyjne partje, i że lewica oczekiwać po nim nie może żadnej korzyści. Zaznaczono zwłaszcza niebezpieczeństwo, jakie wynikałoby dla lewicy, gdyby nie było dostatecznych rękojmi utrzymania obecnego cenzus wyborczego trzeciej i czwartej kurji. Rękojmie te stanowić może tylko unormowanie koniecznej kwalifikowanej większości. Jeden z mowców obliczał, że na wypadek zmniejszenia istniejącego cenzus, straty lewicy będą znacznie większe niż przy zaprowadzeniu bezpośrednich powszechnych wyborów. Reprezentantom stronnictwa w komisji polecono, w sposób stanowczy, zaznaczyć to stanowisko przy obradach nad projektem.

Wiedeń 20 lutego (rano). Do deputacji regnikolarnej, która będzie wybrana na dzisiejszem posiedzeniu, wybierze lewica trzech reprezentantów, Koło polskie dwóch, koło konserwatywne dwóch. Dziesiąty mandat przypadnie innym grupom parlamentarnym.

Wiedeń 20 lutego (rano). Koło polskie mimo iż wczoraj obradowało przez sześć godzin z rzędu, z małą tylko przerwą nad projektem o reformie wyborczej, nie wyczerpało całej dyskusji i dziś przed pełnem posiedzeniem Izby o godzinie 10 zrana odbędzie dokończenie narad.

Wiedeń 20 lutego (rano). Posiedzenie Koła polskiego trwało do późnych godzin popołudniowych. Obradowano nad sprawą reformy wyborczej. Obrady uznano za ponfne wbrew protestowi Lewakowskiego. Na posiedzeniu Koła był obecny sejmowy poseł Wójcik, jako delegat sejmowej partji ludowej. Koło będzie głosowało za przekazaniem projektu komisji. W imieniu Koła będzie przemawiał w Izbie Jędrzejowicz.

Wiedeń 20 lutego (rano). Na posiedzeniu klubu Hohenwarta oświadczył dep. Vosnjak, że Słoweńcy widzą w projekcie reformy wyborczej, wniesionym przez hr. Badeniego, dalszy ciąg Schmerlingowskiej geometrji przy tworzeniu powiatów wyborczych, postawią zatem wnioski, odnoszące się do zmiany okręgów wyborczych w Styrji. Słoweńcy jednak zasadniczo oświadczają się za projektem, ponieważ zawiera w sobie istotne rozszerzenie prawa wyborczego. Dep. Pfeifer użalał się na upośledzenie Krainy. Dep. Wiedersperg przemawiał za rozszerzeniem ingerencji sejmów krajowych. Dep. Deym przestrzegał przed wnioskami, które mogą udaremnić cały projekt. Dep. hr. Falkenheyn chwalił projekt, jako stopniowe przejście do zaprowadzenia rzeczywistego powszechnego prawa głosowania. Jednomyślnie postanowiono, aby stanowisko stronnictwa w Izbie, wyłuszczył hr. Falkenheyn.

Wiedeń 20 lutego (rano). Wczoraj odbyło się posiedzenie rady ministrów pod przewodnictwem hr. Badeniego.

Zagrzeb 20 lutego (rano). Ludność demonstracyjnie witała uwolnionych z więzienia 15 studentów. Wołano: Precz z Madziarami! Precz z Hedervarym!

Kolonja 20 lutego (rano). Do *Köln. Ztg* donoszą z wybornie poinformowanej rosyjskiej strony, że uznanie księcia Ferdynanda nastąpiło głównie za staraniami księcia Łobanowa. Książę Ferdynand jeszcze za czasów świetności Stambułowa, za jego wiedzą i radą chciał przeprowadzić pojednanie z Rosją i w tym celu miał kilkakrotnie tajne rozmowy z rosyjskim ambasadorem w Wiedniu, Łobanowem i rosyjskim ambasadorem w Paryżu, Mohrenheimem. Zmarły car uporczywie opierał się myśli zbliżenia do Bułgarji. Natychmiast po jego śmierci książę Ferdynand złożył Łobanowowi w porze nocnej wizytę. Po zamianowaniu Łobanowa ministrem spraw zagranicznych, decyzja w tej sprawie została przyspieszona.

Zofja 20 lutego (rano). Ajencja bałkańska donosi: Egzarcha i wysłannicy sułtana, którzy mieli wczoraj wyjechać, wyjeżdżają dopiero dzisiaj o godz. 8 zrana. Przedłużenie ich pobytu w Zofji nastąpiło dlatego, ponieważ chcieli zaprosić w imieniu sułtana księcia oficjalnie do Konstantynopola w chwili, kiedy nadejdzie wiadomość, że wszystkie mocarstwa zatwierdziły już księcia na wniosek Turcji.

Zofja 20 lutego (rano). Grekow przyjął godność przywódcy partji Stambułowczyków.

Zofia 20 lutego (rano). Mały książę Borys dzisiaj odjeżdża do Nicei, ażeby się zobaczyć z matką.

Belgrad 20 lutego (rano). Król Aleksander nadał ambasadorowi Nelidowowi wielką wstęgę orderu orła białego.

Dziś nastąpi zamknięcie obrad skupczyny.

Paryż 20 lutego (rano). W procesie redakcji *France* skazani zostali: redaktor Bonnetere na dwa tygodnie aresztu, margrabia Colleville na ośm dni aresztu, dziennikarz Aubey na miesiąc aresztu, Lalou na miesiąc aresztu i wreszcie Pascal na dwa tygodnie.

Konstantynopol 20 lutego (rano). Rząd angielski zgodził się już na zatwierdzenie księcia Ferdynanda. Wobec tego książę został już uznany przez wszystkie mocarstwa podpisane na traktacie berlińskim.

Londyn 20 lutego (rano). W Johannesburgu w Transwaalu nastąpiła wielka eksplozja dynamitowa. Pięćset osób straciło życie.

Nowy Jork 20 lutego (rano). W senacie stanu nowojorskiego komisja imigracyjna wniosła projekt billu, na podstawie którego nie wolno wylądowywać takim emigrantom, którzy nie umieją czytać i pisać.

Tanger 20 lutego (rano). Taner Sejman przywódca powstańców, uwięziony został w Khamna. Więźnia zawieziono do obozu sułtana w żelaznej klatce. Przyjazd sułtana do Marakesz został odroczony.

Wiedeń 20 lutego. — Po zamknięciu giełdy). Kredyty 382·25; Länderbank 257·30; Staatsbahny 371·—; Lombardy 100·12; Renta majowa 101·20; Renta węgierska koronowa 99·25; Alpiny 86·50; Tureckie 59·15.

Spadek kursu wywołały wiadomości z giełdy budapeszteńskiej, na której utwierdziło się przekonanie o nieprzezwyciężonych trudnościacg, jakie się pokazały przy rokowaniach o nagrodę austrjacko-węgierską.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 18 lutego.

Chwilowo zachodziła obawa, że zasiewy, ogołocone ze śniegów mogą łatwo od mrozów ucierpieć, lecz powietrze znowu się ociepliło i ta okoliczność na usposobienie handlu zbożowego oddziałała niepomyślnie, gdyż chęć do kupna osłabła widocznie, a ceny pszenicy i żyta obniżyły się cokolwiek. Inne produkta dla braku obrotów trzymają się w cenie niezmiennie.

Płacono pszenicę: białą 7·60 do 7·85; czerwoną 7·55 do 7·80 złr.; żółtą 7·55 do 7·80 złr.; żyto 6·75 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·75 złr.; owies 5·75 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·10 do 9·40 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Odpowiedzi Redakcji.

Prawdziwymu antysymicze w Krakowie. Jeśli kiedy teorja o badaniu krwi semickiej, postawiona przez Veraxa w ostatnim numerze niedzielnym, znalazła zupełne potwierdzenie, to stało się to w liście pańskim, który nam poczta dziś doręczyła. Na co nam iść do stacji doświadczalnej. skoro pan piszesz „nasyczenie zemsty" „chrzeszcianie" i t. p. Nie tylko po czynach, nawet po słowach można was poznać, chociaż podpisujecie się, dla zmylenia nas, antysemitami. To, co pan twierdzisz na końcu swego listu, mianowicie, że powinniśmy żydom wszystko przebaczyć i postępować z miłością, a rezygnacją, jak „pierwsi chrześcijanie" jest nadzwyczaj wymowne i wzruszające. O! my wiemy, że wybyście chcieli, byśmy jak pierwsi chrześcijanie, których pożerały dzikie zwierzęta, dali się wam pożerać, lecz my nie zapominamy także, co mówi nasza święta religja: „Pomagaj sobie, a Bog ci dopomoże". My też bronimy się od drapieżników, a Bóg nas wesprze w tej pracy uczciwej.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Hr. Paar z Wiednia, D. Reisz z Velbert, M. Rudzińska z Oswięcimia, A. Joachimsthal z Wrocławia, B. Ludziński ze Lwowa,

Hotel Saski. W. Hoefel z Wiednia, Hr. Mieroszowski z Król. Pol., dr N. Szucewicz z Warszawy, H. Fritsche z Berlina, J. Zborowski z Galicji, J. hr. Tarnowski z Chorzelowa, F. Zakrzewski z Król. Pol.

Hotel Drezdeński. F. Hecht z Blancko, V. K. Dedek z Przeworska, S. Laqueur z Wrocławia.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustalca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki:** godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mieszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godzi 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 miu. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane

Czas środkowo-europejski

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

CERATY na stoły i meble. **Przedścióŀki** ceratowe i z Linoleum. **CHODNIKI** ceratowe, kokosowe i z Linoleum. **Rogóżki** kokosowe, szczotkowe i żelazne. Szczotki do przedpokoi. **Kalosze** prawdziwe rosyjskie.

WODĘ do czyszczenia METALI (Leipziger Putzwasser). **Wyroby szczotkarskie** i różne inne artykuły dla gospodarstwa domowego. **LAKIER do bucików** złoto-mieniący. **Nieprzemakalne** smarowidło do obuwia.

Reim i Friedrich

Linia A-B KRAKÓW Rynek 37

polecają 234

po cenach najtańszych:

Soki owocowe naturalne, jak: malinowy, poziomkowy, porzyczkowy i żurawinowy. **„Alpestre"** rośliny alpejskie do sporządzania samodzielnego likieru **„Chartreuse"**.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się natychmiast.

Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe.

Śrót, kule i lotki. WAŁECZKI, KIT I GIPS do zaopatrywania okien i drzwi. **LATARKI STAJENNE**, ręczne i kieszonkowe. **APARATA** *do gimnastyki pokojowej.*

WANNY GUMOWE do kąpieli. **ARTYKUŁY** gumowe, techniczne, chirurgiczne i hygjeniczne. **ZABAWKI** gumowe dla dzieci jak: **LALKI, ZWIERZĘTA i t. p.**

---

120 złr. w. a.

poszukuje jako **pożyczkę** wekslową na 10—12% urzędnik państwowy.— Wiadomość w dziale inseratowym „Głosu Narodu". 510 1 ?

Kanarki Herceńskie



znakomite śpiewaki naśladujące słowiki (Roller) przyzwyczajone do śpiewu przy świetle, dobrze chowane, są w wielkim wyborze, **tanio** w **„Hotelu Polskim"** ul. Florjańska **do sprzedania.** Kupuje szlachetne gołębie. **Franciszek Asche.** 509 1—3

Urzędnik państw.

pragnie przyjąć wszelką w zakres kancelaryjny wchodzącą **pracę domową**, za bardzo miernem wynagrodzeniem. Zgłoszenia pod „Praca" poste-restante **Wadowice.** 511 1 1

Dr Juljusz Bandrowski

lekarz dentysta

Rynek L. 7 obok Szarej kamienicy, ordynuje od 9-1 przedpołudniem i od 2-5 popołudniu. 409 8—0

Nowość!

Bonbons de la Centieme i petites Bonbons Terminus, pół kilo 1 złr. 10 gatunków karmelków 40 ct. za ¼ klg. Herbatników ½ klg. 60 ct.

poleca Cukiernia W. Schmida, ul. Szewska 27. 337 12-20

Do wydzierżawienia

pod bardzo korzystnemi warunkami

1) dwa folwarki ¾ mili od Lwowa o przestrzeni przeszło 1200 morgów, z czego około 250 morgów najlepszej nadpełtwiańskiej łąki,

2) dwa znaczniejsze majątki w powiecie Rohatyńskim.

Bliższej wiadomości udzieli kancelarja adwokatów dr Aleks. i Zyg. Lisiewiczów **(Lwów, ul. Kościuszki 16).** 315 14-15

10.000.000

sadzonek leśnych, drzew parkowych, krzewów i roślin pnących, tudzież **nasiona** drzew krajowych, poleca po najniższych cenach:

Leśnictwo Zassów pod Czarną

op. Zassów, stacja kolei i telegr. **Czarna.** 460

Cennik na żądanie odwrotnie.

Folwark

koło Bochni 104 mórg wyborowej gleby, z dobremi budynkami

do sprzedania.

Wiadomości bliższej udzieli **Jan Strycharski** w adm. 31 „Głosu Narodu". 6-0



FRAN. KOPACZYŃSKI

KRAKÓW FLORYAŃSKA № 47.

Poleca swój bogato zaopatrzony magazyn gotowych naczyń kościelnych, z brązu, srebra i t. d., istniejący od r. 1846. (cenniki ilustrowane na żądanie gratis. 358

Wyrób Płócien Jana Długosza w Korczynie l. 299

(obok Krosna) *poleca P. T. Sz. Publiczności* własnego wyrobu: **Płótna** lniane w najlepszych gatunkach, tak na koszule, jak na prześcieradła bez szwu, zarazem **obrusy, serwety, dymy, chusteczki, ręczniki** itd. po najtańszych cenach. 71 4—6 Cenniki i próbki gratis.

TRAWA MIODOWA

(Holcus lanatus) 405 3—10

własnego zbioru z Obszaru dworskiego **Borówna**, nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana trwa kilka lat. **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje **4 złr. w. a.**, przy zakupnie naraz **10 korcy** dodaje się korzec bezpłatnie, na wagę **100** kilo **30** złr. Zamówienia uskutecznia **J. Bulsiewicz**, skład nasion **w Bochni.**

Śmierć myszom.



Śmierć szczurom.

Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w pudełkach po 30 — 60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorjum przetw. chem.

JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 złr., 4½ Klgr. złr. 7·50. 77 22 0

Składy w Krakowie: Reim i Friedrich, J. Hanak i Spka, Fr. Zopoth i Spka. Apteki: F. Gralewski, E. Heller. L. Marcisiewicz, G. Otowski, A. Reifer, K. Wiszniewski. — Apteki w Galicji: Baranów, Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Gorlice droguerja, Krynica, Niepołomice, Skawina, Sucha, Tarnów: J. Niesiołowski, M. Adler. — Tyczyn, Zakliczyn, Żywiec; W. Graff. — Śląsk: Bielsko St. Gutwiński. — Jaworze A. Janicki.

Największy skład maszyn do szycia Singera zėłoskowi i pierścieniowe i rowerów Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25.

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej ratówką z 10% taniej. 419

WIEŚ

5 klmtr. od stacji kolei, w Jasielskim, 600 mrg., w czem 300 lasu, z bardzo porządnemi budynkami, wraz z całym inwentarzem **do sprzedania lub zamiany na realność w Krakowie.** Bliższych objaśnień udzieli Wny **Jan Strycharski** „Głos Narodu" w Krakowie. 220 13 0

Ziółka piersiowe Dra W. Seeburgera

na uporczywy kaszel, chrypkę i zaflegmienie ma jedynie prawdziwe **apteka i główny skład materjałów apt. pod „złotym Słoniem" E. Hellera w Krakowie, ul. Grodzka.** Cena paczki 20 ct., (10 paczek posyła się opłatnie). 423 7 0

KAMIENICE

przy ul. Lenartowicza, jednej z najzdrowszych Krakowa, dwie nowe, obok siebie stojące 2 piętrowe, cynkiem kryte, z dwiema takiemiż oficynami, eleganckie, silnie zbudowane, suche, czyste, z dwiema studniami i bardzo czystą wodą, dwoma ogródkami, 12 lat wolne od podatku, dobrze się rentujące i tylko 4 ½% długiem baukowym około 18.000 złr. w 30 latach spłacalnym obciążone, są z powodu sędziwego wieku właściciela każdego czasu za dopłatą po 16.000 złr. pojedynczo lub razem **do sprzedania.** Wiadomość u właściciela tamże pod l. 4 na I ptr. od 10½ do 12 i 2½ do 5 godz. lub w Administr. „Głosu Narodu". 492 2 0

Dom handlowy J. Wentzla w Krakowie poszukuje zdolnego POMOCNIKA handlowego, obeznanego z czynnościami piwnicznemi. 498 2 5

Zarząd dóbr JUL. br. BRUNICKIEGO w Podhorcach p. Stryj poleca Zboże jare do siewu, 394 4 20 **KARTOFLE, drzewa owocowe.** Cenniki na żądanie franco.

Realność duża

wraz z 1000 ☐ ogrodu w śródmieściu za 30 000 złr. **do sprzedania lub zamiany na posiadłość wiejską.** Dług 8.000 złr. Kasy Oszczędności. Bliższa wiadomość w Dziale ogłoszeń „Głosu Narodu". 184 12—0

25% czystego zysku

rocznie może mieć zapewnione, wspólnik przystępujący do pewnego przedsiębiorstwa z kapitałem 10.000 złr. Wszelkie ryzyko wykluczone.

Zgłoszenia kapitalistów, wyłącznie chrześcijan, nadsyłać należy do Administracji „Głosu Narodu" pod cyfrą „A. Z. 10000" najpóźniej do dnia 25 Lutego 1896 r. 495 2 5

2 folwarki

koło Krakowa, jeden 30 morgów z budynkami obszernemi za 12.500 złr. — drugi 29 mrg. z budynkami i inwentarzem żywym za 8.500 złr. **ma do sprzedania** *Jan Strycharski* Kraków, w Administr. „Głosu Narodu". 114 10 5

Wieś

w Starostwie pilznieńskiem, 500 mrg. obszaru, w czem 100 łąk, 100 lasu, pałac i wszelkie zabudowania w doskonałym stanie, — przy szosie, w bliskości 2 miast, kościół w miejscu, grunta przepuszczalne w jednym kawałku, — z 100 korc. zasianej oziminy

do sprzedania.

Wiadomość „Dział inseratowy" „Głosu Narodu". 224 12 0

„STER"

Dwutygodnik

wychodzi we Lwowie 10 i 25 każdego miesiąca.

Zadaniem „Steru" jest wykazanie obecnego rozwoju i warunków pracy kobiet, oraz dostarczenie pożytecznych dla tejże pracy informacyj i wskazówek w wychowaniu, gospodarstwie, przemyśle, sztuce, literaturze i nauce.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie

rocznie 5 złr., półrocznie 2·50, kwart. 1·25,

w Monarchji

rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwart. 1·50.

Za granicą

rocznie 8 mar., półrocznie 4 mar., kwart. 2 mark.
rocznie 10 fr., półrocznie 5 fr., kwart. 2 fr. 50.
rocznie 4 dol., półrocznie 2 dol., kwart. 1 dol.

Prenumeratę przyjmują księgarnie i biura dzienników.

Adres redakcji i administracji

Lwów, ul. Piekarska l. 8.

Właściciel i wydawca: Józef Rogosz. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.